

Cykl SIGMA FORCE

JAMES ROLLINS



TYGIEL ZŁA

ALBATROS

Tytuł oryginału:
CRUCIBLE

Copyright © James Czakowski 2019
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2020

Polish translation copyright © Danuta Górka 2020

Redakcja: Joanna Kumaszeńska

Zdjęcia na okładce: Alexander Kagan/Unsplash

Projekt graficzny okładki: Mariusz Banachowicz

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros|Instagram.com/wydawnictwoalbatros



23 czerwca A.D. 1611
Zugarramurdi, Hiszpania

Za żelaznymi kratami czarownik klęczał na brudnej słomie i modlił się do Boga.

Alonso de Salazar Frías studiował niecodzienny widok. Inkwizytor ledwie widział niewyraźną postać. W celi panował mrok, przez wąskie okienko wpadał tylko migotliwy blask płomieni z pobliskiego wioskowego placu. Na kamiennych ścianach tańczyły upiorne cienie, którym towarzyszył smród palonego ciała.

Inkwizytor słuchał, jak czarownik szepcze po łacinie, spoglądał na jego złożone ręce i pochyloną głowę. Modlitwa była znajoma, *Anima Christi*, ułożona przez Ignacego Loyolę, założyciela Towarzystwa Chrystusowego. Stosowna modlitwa, ponieważ klęczący czarownik należał właśnie do zakonu jezuitów.

Alonso w myślach przetłumaczył ostatnie słowa modlitwy: *W godzinie śmierci wezwij mnie i każ mi przyjść do Ciebie, abym ze świętymi Twymi chwalił Cię. Na wieki wieków*

– Amen – powiedział na głos, przyciągając uwagę czarownika.

Zaczekał, aż oskarżony ksiądz wstanie. Chociaż z pewnością nie był starszy od Alonsa, który miał czterdzieści siedem lat, podnosił się z trudem. Szata, którą mu zostawiono, zwisała z chudych ramion. Twarz miał zapadniętą i poznaczoną wrzodami. Dozorcy więzienni nawet ogolili mu głowę; po tym zabiegu na czaszce zostało kilka strupów.

Inkwizytor poczuł drgnienie litości nad żalonym stanem księdza, chociaż wiedział, że ten duchowny jest oskarżony o herezję i czarownictwo. Alonso został wysłany do tej maleńkiej baskijskiej wioski na osobiste żądanie generalnego inkwizytora, żeby przeprowadzić

przesłuchanie. Tydzień zabrała mu podróż przez Pireneje do tej garstki chałup i gospodarstw przy samej granicy z Francją.

Ksiądz przykuśtykał do żelaznych krat i chwycił je kościstymi palcami, drżącymi i niemal sparaliżowanymi z osłabienia.

Kiedy ostatnio karmili tego człowieka? – przemknęło przez głowę Alonsa.

Jednak głos jezuity był mocny.

– Nie jestem czarownikiem.

– To właśnie nakazano mi ustalić, ojcze Ibarra. Przeczytałem postawione ci zarzuty. Oskarżają cię o uprawianie czarów, używanie zaklęć i amuletów do leczenia chorych.

Ksiądz milczał przez chwilę, zanim ponownie się odezwał.

– Ja również wiem o tobie, inkwizytorze Frías. O twojej reputacji. Dwa lata temu byłeś jednym z trzech sędziów na procesach czarownic z Logroño.

Alonso ukrył grymas zawstydzenia i odwrócił wzrok, ale nie mógł tak łatwo uciec przed migotaniem płomieni i odorem zwęglonego ciała. Tutejsze widoki i zapachy były aż nadto znajome. Podczas tamtych procesów w pobliskim miasteczku Logroño zgodził się z osądem dwóch pozostałych inkwizytorów. Z powodu tej decyzji dręczyły go wyrzuty sumienia. To był największy proces czarownic w Hiszpanii. Oskarżenie jednej kobiety – Marii de Ximildegui – doprowadziło do wybuchu niekontrolowanej histerii i paniki. Maria twierdziła, że uczestniczyła w sabacie czarownic, i wskazywała palcem inne kobiety, które z kolei rzucały oszczerstwa na następne. W końcu trzysta osób oskarżono o konszachty z diabłem. Wiele spośród nich to były jeszcze dzieci, najmłodsze miało zaledwie cztery lata. Zanim Alonso przybył do Logroño, pozostali dwaj inkwizytorzy zawężili grupę oskarżonych do trzydziestu najgorszych przestępczyń. Te, które przyznały się do zbrodni, zostały ukarane, lecz miłosiernie oszczędzono im śmierci w płomieniach. Niestety, dwanaście najbardziej upartych nie chciało się przyznać, że są czarownicami, i w konsekwencji spłonęło na stosie.

Ich śmierć ciążyła na duszy Alonsa – nie dlatego, że nie zdołał wydobyć z nich przyznania się do czarów, ale ponieważ wierzył w ich niewinność. Później, wiele ryzykując, wyraził takie przekonanie wobec wielkiego inkwizytora Bernarda de Sandoval y Rojas, w którego przyjaźń głęboko wierzył. Jak się okazało, ta wiara opierała się na mocnych fundamentach. Okrutne i krwawe czasy królewskiego inkwizytora Tomasa de Torquemady minęły przed wiekiem. Obecny

generalny inkwizytor wysłał Alonsa samego, żeby przeprowadził dochodzenie w całym baskijskim regionie Hiszpanii i oddzielił historię od rzeczywistości. Alonso był w drodze od prawie dwóch miesięcy. Przesłuchiwał oskarżonych i uwięzionych, na razie jednak odkrywał tylko fałszywe zeznania wymuszone torturami, historie pełne sprzeczności i niekonsekwencji. Podczas swoich podróży nie natrafił na ani jeden wiarygodny przypadek uprawiania czarów.

W swojej prywatnej walce o oszczędzenie dusz oskarżonych o takie zbrodnie władał tylko jedną bronią. Znowu spojrzał na księdza i poklepał skórzaną sakwę u boku.

– Ojcie Ibarra, wożę ze sobą Edykt Wiary, podpisany przez generalnego inkwizytora. Pozwala mi ułaskawić każdego, kto wyzna swoje winy, przysięgnie wierność Bogu i wyrzeknie się diabła.

Oczy księdza zapłonęły w mroku, rozpalone dumą.

– Nie mam skrępowań co do tej przysięgi... deklaracji mojej miłości do Boga... ale jak mówiłem od początku, nie jestem czarownikiem i nie przyznam się do tego.

– Nawet żeby ocalić życie?

Ibarra odwrócił się plecami i popatrzył na rozświetlone ogniem okienko swojej celi.

– Czy przyjechałeś w porę, żeby usłyszeć ich krzyki? – spytał.

Tym razem Alonso nie zdołał ukryć grymasu. Wcześniej, kiedy zjeżdżał z gór, dostrzegł smugi dymu unoszące się nad wioską. Modlił się, żeby dym oznaczał ogniska rozpalone z okazji święta letniego przesilenia. Jednak lękając się najgorszego, popędził konia. Ścigał się z zachodzącym słońcem, lecz kiedy dotarł na skraj wioski, przywitał go chór jęków.

Sześć czarownic spalono na stosie.

Nie czarownic, napomniął się. Sześć kobiet.

Na nieszczęście Alonso nie był pierwszym przedstawicielem inkwizycji, który odwiedził tę wioskę. Podejrzewał, że ojciec Ibarra został na razie oszczędzony tylko dlatego, że był księdzem.

Popatrzył na plecy więźnia.

Jeśli tylko mogę go ocalić, niech tak się stanie.

– Ojciec Ibarra, proszę, przyznaj tylko...

– Co wiesz o świętej Kolumbie?

Zaskoczony tym dziwnym pytaniem, Alonso potrzebował chwili, żeby odpowiedzieć. Przygotowując się do przyjęcia święceń i przystąpienia do Kościoła, studiował prawo kanoniczne zarówno na uniwer-

sytecie w Salamance, jak i w Sigüenie. Znał na pamięć listę wszystkich świętych. Jednak postać wymieniona przez ojca Ibarrę była nieco kontrowersyjna.

- Mówisz o czarownicy z Galicji, która w dziewiątym wieku podczas pielgrzymki do Rzymu napotkała na drodze ducha Chrystusa – odparł.

- Chrystus ostrzegł ją, żeby nawróciła się na chrześcijaństwo, jeśli chce pójść do nieba.

- A ona się nawróciła i później została za to umęczona; ścięto jej głowę, bo nie chciała się wyrzec swojej religii.

Ibarra skinął głową.

- Chociaż przystąpiła do Kościoła, nigdy nie przestała być czarownicą. Wieśniacy w tym regionie wciąż wciąż oba jej aspekty: czarownicę i świętą męczennicę. Modlą się do niej o obronę przeciwko złym czarom, a jednocześnie proszą, żeby chroniła przed prześladowaniami dobre czarownice, takie, które leczą chorych ziołami, amuletami i zaklęciami.

Podczas swoich podróży po północnej Hiszpanii Alonso słyszał szept o kulcie świętej Kolumby. Znał wiele kobiet – wykształconych kobiet – które studiowały naturę, szukały ziół i leków, czerpiąc z pogańskiej wiedzy. Niektóre zostały oskarżone o uprawianie czarów i otrute przez księży albo spalone na stosie; inne znalazły schronienie w klasztorach, gdzie – jak święta Kolumba – mogły czcić Chrystusa, a jednocześnie uprawiać sekretne ogródki i pomagać chorym czy cierpiącym, zacierając granicę pomiędzy pogaństwem a chrześcijaństwem.

Przyjrzał się ojcu Ibarrze.

Czy ten ksiądz też należał do tego kultu?

- Ty sam jesteś oskarżony o używanie zaczarowanych amuletów do leczenia chorych – powiedział Alonso. – Czyż to nie piętnuje cię jako czarownika tego samego rodzaju? Jeśli przynasz się tylko do tego, mogę wykorzystać Edykt, żeby wstawić się...

- Nie jestem czarownikiem – powtórzył ksiądz i wskazał dym napływający przez wąskie okienko celi. – Oto odchodzą kobiety, które wyleczyły wielu chorych w tych górskich wioskach i na pastwiskach. Ja tylko je chronię, działając jako pokorny sługa świętej Kolumby, świętej patronki czarownic. Nie mogę z czystym sercem twierdzić, że jestem czarownikiem. Nie dlatego, że gardzę takim oskarżeniem, ale ponieważ nie zasługuję na miano czarownika... Nie jestem godzien takiego zaszczytu.

Alonsa zaszokowały te słowa. Niezliczone razy słyszał, jak oskarżeni wypierają się zarzutów, ale żaden nie zaprzeczał w ten sposób.

Ibarra przysunął się bliżej do krat.

– Ale historia o moim amulecie... – odezwał się. – Ten zarzut jest prawdziwy. Lękam się tych, którzy przybyli do wioski przed tobą, żeby go szukać.

Jakby na dany znak za Alonsem otworzyły się drzwi. Weszła zakapturzona postać w czarnej szacie mnicha. Chociaż nowo przybyły miał oczy zakryte szkarłatną opaską, najwyraźniej dobrze widział.

– Przyznał się? – zapytał szorstko mnich.

Alonso odwrócił się do Ibarry. Ksiądz cofnął się od krat i wyprostował plecy. Inkwizytor wiedział, że ten człowiek nigdy się nie złamie.

– Nie przyznał się – wyznał.

– Brać go – rozkazał mnich.

Dwaj bracia zakonni wepchnęli się do pomieszczenia, gotowi zawlec Ibarrę na stos. Alonso zastąpił im jednak drogę.

– Ja go odprowadzę.

Szybko otwarto celę i Alonso wyprowadził księdza z więzienia na wiejski plac. Podtrzymywał go za łokieć, pomagając mu się wyprostować i stawiać kroki. Ibarra drżał na całym ciele, nie tylko z głodu i osłabienia – ale też na widok tego, co ujrzał na wioskowym placu.

Na sześciu dymiących stosach tkwiły skrócone od żaru sylwetki – zwęglone uniesione ramiona, nadgarstki skute żelazem rozpalonym do czerwoności. Siódmy pień świeżo ściętego kasztanowca wznosił się nad sięgającą do pasa stertą suchego chrustu.

Ibarra mocno chwycił rękę Alonsa.

Ten próbował dodać otuchy przerażonemu skazańcowi.

– Niech Bóg przyjmie cię na swoje łono.

Jednak mylnie zrozumiał zamiar księdza. Kościste palce rozwarły jego rękę i wcisnęły we wnętrze dłoni jakiś przedmiot. Alonso instynktownie zamknął na nim palce, wiedząc, co mu zostało przekazane w sekrecie, zapewne wydobyte z ukrytej kieszeni w podartej szacie księdza.

Amulet Ibarry.

– *Nóminas de moro* – szepnął po hiszpańsku ksiądz, potwierdzając jego podejrzenia.

Nóminas to były talizmany lub amulety, na których wypisano imiona świętych i które podobno mogły czynić cuda.

– Znaleziono go u źródeł rzeki Orabidea – wyjaśnił pospiesznie Ibarra. – Chroń go przed nimi.

Z kłębow dymu energicznym krokiem wyszła wysoka postać w szkarłatnym habicie, z czarną opaską na oczach. Był to przywódca sekty. Alonso słyszał plotki o tej frakcji wewnątrz inkwizycji, o ludziach nadal hołdujących krwiożerczym poglądom dawno nieżyjącego Torquemady. Nazwali się Crucibulum, od łacińskiego słowa oznaczającego „tygiel”, naczynie, które oczyszcza się w ogniu.

Alonso spojrział na dymiące szczątki przykute do sześciu słupów. Mocniej zacisnął palce na amulecie.

Przywódca wystąpił do przodu i skinął na swoich braci. Na ten milczący rozkaz oderwali Ibarrę od Alonsa i powlekli do stosu. Przywódca trzymał w rękach grubą księgę w pozłacanej oprawie. Alonso od razu rozpoznał ten przeklęty wolumin. Pełny tytuł brzmiał: *Malleus Maleficarum, Maleficas & earum haeresim, ut phranea potentissima conterens* – „Młot na czarownice, który niszczy czarownice i ich herezje jakoby dwusiecznym mieczem”. Książka powstała przed ponad stuleciem, jako podręcznik tropienia, rozpoznawania i karania czarownic. Wypadała już z łask papieżstwa, nawet wśród członków inkwizycji.

Ale we frakcji Crucibulum zdobyła jeszcze mocniejszą pozycję.

Alonso stał bez ruchu. Co jeszcze mógł zrobić? Był samotnym młodszym inkwizytorem przeciwko tuzinowi przedstawicieli starożytnego Crucibulum.

Kiedy Ibarrę prowadzono na śmierć, przywódca sekty szedł za nim krok w krok. Szeptał coś gorączkowo do ucha księdza. Alonso wyłowił słowo: *nóminas*.

Zatem Ibarra słusznie się lękał.

Alonso domyślał się, że przywódca Crucibulum rzuca pogrożki albo obietnice ułaskawienia, jeśli tylko ksiądz wyzna prawdę o swoim amulecie.

Obawiając się, że ściągnie na siebie uwagę, ponieważ przebywał sam na sam z Ibarrą, Alonso wycofał się z placu. Po raz ostatni widział księdza, kiedy przykuwano go łańcuchami do pnia kasztanowca na szczycie sterty chrustu. Ibarra pochwycił jego spojrzenie i nieznacznie kiwnął głową.

Chroń go przed nimi.

Odwróciwszy się plecami, Alonso przysięgł w duchu, że tak zrobi. Pospieszył do stajni, gdzie trzymał konia. Zdążył zrobić zaledwie kilka kroków, gdy pod niebo wzniósł się grzmiący głos Ibarry:

– SPALCIE NAS WSZYSTKICH! TO NIEWAŻNE. ŚWIĘTA KOLUMBA PRZEPOWIEDZIAŁA JEJ PRZYJŚCIE. CZAROWNICY, KTÓRA PODEJMIE JEJ DZIEDZICTWO. CZAROWNICY, KTÓRA ROZTRZASKA TYGIEL I OCZYŚCI ŚWIAT!

Alonso potknął się na te słowa. Nic dziwnego, że członkowie Crucibulum usiłowali wypłenić kult Kolumby, a co ważniejsze, spalić na popiół wszelkie ślady jego istnienia. Inkwizytor mocniej ścisnął amulet w ręce. Czy im się to podobało, czy nie, świat powoli się zmieniał – metody Torquemady odchodziły w zapomnienie, porzucone egzemplarze *Malleus Maleficarum* pleśniały i rozsypywały się w proch – lecz zanim to nastąpi, Alonso przewidywał jeszcze więcej płomieni i rozlewów krwi, ostatnich konwulsji ginącej epoki.

W bezpiecznej odległości zaryzykował zerknięcie na *nóminas* Ibarry. Rozchylił dłoń. Zaszokowany tym, co zobaczył, o mało nie upuścił skarbu. To był palec, nierówno oderwany od czyjejś ręki. Krawędzie wyglądały na przypalone, poza tym jednak palec był doskonale zachowany. Alonso wiedział, że jedną z oznak świętości są relikwie pozostałe po świętej osobie, które nie ulegają rozkładowi, okazują się odporne na zgniliznę, jakby nie dotyczyły ich upływ czasu.

Czyżby trzymał w ręku taką relikwię?

Przystanął, żeby dokładniej ją obejrzeć, i odkrył słowa wytatuowane na skórze.

Sanctus Maleficarum.

Przetłumaczył z łaciny.

Święta Czarownica.

Więc to naprawdę był *nóminas*, amulet z wypisanym imieniem świętej. Ale dalsze oględziny ujawniły jeszcze większą niespodziankę. Palec nie był relikwią – częścią ciała świętej osoby – tylko czymś jeszcze bardziej niezwykłym.

Z zapartym tchem Alonso obracał go na wszystkie strony. Ciało wydawało się prawdziwe, lecz to był tylko pozór. Skóra była elastyczna, ale zimna. W oderwanym końcu odsłonił się skomplikowany mechanizm z cienkich drucików i lśniących metalowych kości. To była atrapa, palec mechanicznego homunkulusa.

Alonso znał opowieści o darach składanych królom i królowym, przemysłnych urządzeniach naśladowujących ruchy ludzkiego ciała. Sześćdziesiąt lat wcześniej cesarz rzymski Karol V otrzymał w prezencie mechaniczną figurę mnicha, wykonaną przez hiszpańsko-włoskiego inżyniera i rzemieślnika Juanela Turriana. Lalka mogła pod-

nosić i opuszczać drewniany krzyż, przykładac krucyfiks do ust, które poruszały się w bezgłośnie modlitwie, podczas gdy głowa się kiwała, a oczy mrugały.

Czyżbym trzymał fragment czegoś takiego?

Jeśli tak, jakie jest jego znaczenie? Jaki jest związek z kultem świętej Kolumby?

Nie znajdując odpowiedzi, ruszył dalej w stronę stajni. Ibarra zostawił mu jeszcze jedną wskazówkę dotyczącą tej tajemnicy: źródło pochodzenia amuletu, miejsce, gdzie go znaleziono.

– Rzeką Orabidea – wymamrotał Alonso ze zmarszczonym czołem.

Każdy inkwizytor w tym regionie słyszał o rzece Orabidea. Wyłączyła z jaskini zwanej Sorginen Leizea, „jaskinia czarownic”. W tym miejscu odbywało się wiele sabatów. Sama rzeka miała również mroczną historię. Niekiedy nazywano ją Infernuko Erreka, czyli „piekielny strumień”, bo plotka głosiła, że wypływa na świat prosto z wnętrza piekła.

Alonso zadygotał ze zgrozy. Jeśli Ibarra mówił prawdę, amulet został znaleziony u źródeł rzeki.

Innymi słowy, u bram samego piekła.

Inkwizytor wzdragał się przed dalszym badaniem tej kwestii i rozważał wyrzucenie amuletu, gdy za jego plecami rozbrzmiał przeraźliwy krzyk cierpienia, budzący echo wśród gwiazd.

Ibarra...

Mocniej ścisnął w garści *nóminas*.

Ksiądz umarł, by ochronić ten sekret.

Nie wolno mi odrzucić tego ciężaru.

Poznam prawdę, nawet jeśli będę musiał przekroczyć bramy piekła.

Czasy współczesne

Coimbra, Portugalia

21 grudnia, godzina 22.18 czasu miejscowego

Kowen na nią czekał.

Charlotte Carson przebiegła przez całą szerokość ciemnej uniwersyteckiej biblioteki. Jej pospieszne kroki odbijały się echem od marmurowej posadzki i rozbrzmiewały pod ceglanym dachem dwupiętrowej średniowiecznej galerii. Wszędzie dookoła na bogato zdo-

bionych regałach stały książki – najstarsze z dwunastego wieku. Rozległą przestrzeń oświetlało tylko kilka kinkietów. W mroku majaczyły cienie drabin i misterne złożone rzeźbienia.

Zbudowana na początku osiemnastego wieku Biblioteka Joanina pozostała perfekcyjnie zachowanym klejnotem barokowej architektury i zdobnictwa, prawdziwym centrum historycznym Uniwersytetu w Coimbrze. I jak każda skarbnica, była prawdziwą fortecą o murach grubych na ponad pół metra, z masywnymi drzwiami z solidnego drewna tekowego, szczelnymi jak w sejfie. Została zaprojektowana w ten sposób, żeby w środku panowała stała temperatura dwudziestu stopni, bez względu na porę roku, oraz niska wilgotność.

Idealne warunki do przechowywania starożytnych ksiąg...

Lecz te wysiłki konserwatorskie nie ograniczały się do bibliotecznej architektury.

Charlotte zrobiła unik, kiedy nietoperz śmignął obok jej głowy i przemknął na górną galerię. Niedosłyszalny, lecz wyczuwalny ultradźwiękowy gwizd stworzenia zjeżył drobne włoski na jej karku. Kolonia nietoperzy zadomowiła się w bibliotece przed wiekami. Były wiernymi sojusznikami w walce o zachowanie zgromadzonych tu zbiorów. Co noc pożerały owady, które inaczej mogłyby się dobrać do obfitych zasobów starej skóry i pożółkłego pergaminu.

Oczywiście dzielenie tej skarbnicy z tak zagorzałymi łowcami wymagało pewnych środków ostrożności. Charlotte przesunęła palcem po skórzanych płachtach nakrywających stoły. Dozorcy zakładali je co wieczór po zamknięciu budynku, żeby ochronić drewniane powierzchnie przed odchodami nietoperzy.

Niemniej spoglądając w górę, na skrzydlate cienie szybujące pod ceglany sklepieniem, Charlotte poczuła ukłucie przesadnego lęku – a także odrobinę rozbawienia.

Co by to było za zgromadzenie czarownic bez nietoperzy?

Nawet ta noc została specjalnie wybrana. Dziś zakończyło się tygodniowe naukowe sympozjum. Jutro uczestnicy wrócą do domów, rozjadą się na wszystkie strony świata, żeby spędzić święta z rodziną i przyjaciółmi. Ale tego wieczoru w mieście zapłoną niezliczone ogniska, wokół których zabrzmi wesoła muzyka, i wszyscy będą świętować zimowe przesilenie, najdłuższą noc w roku.

Charlotte spojrzała na zegarek, wiedząc, że jest spóźniona. Wciąż miała na sobie elegancki strój ze świątecznego przyjęcia w ambasadzie: szeroką czarną spódnicę do kostek i krótki żakiet na błękitnej

bluzce. Włosy gładko zaczesła do tyłu. Przedwcześnie posiwały, zrobiły się rzadkie i krótkie po serii chemioterapii przed dziewięcioma miesiącami. Później nie zwracała sobie głowy farbowaniem czy przedłużaniem. Odkąd przeżyła brutalne i upokarzające okrucieństwo raka, próżność wydawała się niemądrą stratą czasu. Nie miała już cierpliwości do takich błahostek.

Zresztą i tak brakowało jej wolnego czasu.

Spojrzała na zegarek i zmarszczyła brwi.

Jeszcze tylko cztery minuty.

Wyobraziła sobie słońce po drugiej stronie świata, wznoszące się nad zwrotnikiem Koziorożca. Słońce znajdujące się na tej szerokości geograficznej wyznacza moment prawdziwego przesilenia, kiedy zima nieuchronnie przechodzi w lato, kiedy ciemność ustępuje przed światłem.

Idealny czas na tę demonstrację.

Udowodnienie teorii.

– *Fiat lux* – szepnęła.

Niech się stanie światło.

Przed nią jaśniejszy blask płynął z łukowatego przejścia, otwierającego się na spiralne schody, które prowadziły do niższych poziomów biblioteki. Ten najwyższy nazywał się Szlachetny ze względu na jego piękno i historię. Dokładnie pod nim Średni Poziom stanowił wyłączną domenę bibliotekarzy, gdzie przechowywano dla bezpieczeństwa większość najrzadszych książek.

Lecz miejsce, do którego zmierzała Charlotte, znajdowało się jeszcze o poziom niżej.

Wyczuwając, że czas nagli, pospieszyła w stronę łukowatego wejścia.

Pozostałe już z pewnością zebrały się na dole. Charlotte przebiegła pod portretem portugalskiego króla Jana V, który założył tę bibliotekę, i dotarła do stopni wijących się w dół aż do najniższego poziomu.

Schodząc w kółko i w kółko po ciasnych schodach, usłyszała cichy pomruk głosów wznoszących się na jej powitanie. Na ostatnim stopniu przystanęła przed solidną czarną żelazną bramą. Jedno skrzydło zostawiono uchylone dla niej. Napis na bramie głosił: PRISÃO ACADÉMICA.

Uśmiechnęła się na myśl o więzieniu zbudowanym pod biblioteką. Wyobrażała sobie, że zamykano tu krnąbrnych studentów albo pijanych profesorów. Ten poziom stanowił niegdyś część oryginal-

nych lochów królewskiego pałacu i służył za uniwersyteckie więzienie aż do 1834 roku. Obecnie pozostał jedynym zachowanym przykładem średniowiecznego więzienia w całej Portugalii.

Wśliznęła się przez bramę do lochu. Spora część tego poziomu była otwarta dla turystów, natomiast zamknięte pomieszczenia wykorzystywano jako dodatkowe magazyny książek. Ruszyła na sam koniec, gdzie do średniowiecznych murów przeniknęła nowoczesność. W nieużywanej tylnej piwnicy zainstalowano nowy system komputerowy, włącznie z systemem digitalizacji książek, by jeszcze lepiej chronić skarby zgromadzone na górze.

Podczas tego zimowego przesilenia komputery posłużą do nowego celu – nie do zachowania przeszłości, ale do spojrzenia w przyszłość.

Kiedy Charlotte weszła do piwnicy, przywitał ją kobiecy głos:

– Ach, *embaixador* Carson, zdążyła pani na czas.

Eliza Guerra, kierowniczka Biblioteki Joanina, w wyprasowanym granatowym kostiumie i białej bluzce, podeszła i cmoknęła Charlotte w oba policzki, a potem szybko uściśniła jej przedramię. Podniecenie aż kipiało w małej bibliotekarce.

– Nie wiedziałam, czy dam radę – wyjaśniła Charlotte z przepraszającym uśmiechem. – W ambasadzie brakuje personelu i panuje chaos z powodu nadchodzących świąt.

Jako ambasador USA w Portugalii Charlotte miała tego wieczoru tysiące obowiązków, włącznie ze złapaniem nocnego lotu do Waszyngtonu, żeby dołączyć do męża i dwóch córek. Starsza, Laura, przyjechała z Princeton – Alma Mater Charlotte – gdzie robiła magisterium z biotechnologii. Druga córka, Carly, była bardziej niesforna i próbowała spełnić marzenia o karierze muzycznej na Uniwersytecie Nowojorskim, a jednocześnie studiowała inżynierię jako zabezpieczenie.

Charlotte była ogromnie dumna z obu córek.

Żałowała, że nie ma ich tutaj, żeby dzieliły z nią tę chwilę. Również ze względu na nie pomagała założyć tę organizację, składającą się z kobiet naukowców i badaczy. Ta fundacja charytatywna stanowiła odgałęzienie większej Grupy Coimbra, związku prawie czterdziestu uniwersytetów badawczych rozrzuconych po całym globie.

W trosce o to, by wspierać, rozwijać i łączyć działalność naukową kobiet, Charlotte i pozostałe zebrane tu cztery członkinie stworzyły Bruxas International, nazwaną od portugalskiego słowa „czarowni-

ce”. Przez stulecia kobiety, które leczyły chorych, eksperymentowały z ziołowymi kuracjami albo po prostu kwestionowały istniejący porządek świata, ogłaszano heretyczkami albo czarownicami. Nawet tutaj, w Coimbrze – mieście cieszącym się długą tradycją naukową – palono je na stosach, często podczas makabrycznych widowisk zwanych *Auto-da-fé* albo „aktami wiary”, kiedy płonęły jednocześnie dziesiątki heretyków i apostatów.

Zamiast odrzucać to piętno, Charlotte i jej towarzyszki postanowiły nosić je z dumą, dlatego prowokująco nazwały swoją fundację Bruxas.

Ale metafora nie ograniczała się do nazwy.

Eliza Guerra uruchomiła już stację komputerową. Na ekranie rozbłysnął symbol ich organizacji i obracał się powoli. Był to pentagram wpisany w okrąg.



Pięć promieni gwiazdy przedstawiało pięć obecnych tu kobiet – pierwotny kowen – które przed sześciu laty założyły tę organizację na Uniwersytecie w Coimbrze. Nie miały wyznaczonej przywódczyni. We wszystkich sprawach decydowały wspólnie przez głosowanie.

Charlotte uśmiechnęła się ponad ramieniem Elizy do trzech pozostałych: doktor Hannah Fest z Uniwersytetu w Kolonii, profesor Ikumi Sato z Uniwersytetu w Tokio i doktor Sophii Ruiz z Uniwersytetu w São Paulo. Chociaż Charlotte przed rokiem otrzymała stanowisko ambasadora – w dużej mierze dzięki swojej roli w tworzeniu tej międzynarodowej organizacji z siedzibą w Portugalii – pierwotnie była naukowcem jak tamte, wykladała w Princeton i reprezentowała Stany Zjednoczone.

Pomimo różnic tych pięć kobiet – wszystkie po pięćdziesiątce – wybiło się każda w swojej dziedzinie mniej więcej jednocześnie, napotkało podobne trudności z powodu swojej płci, doświadczyło takiej samej dyskryminacji i poniżenia. Oprócz naukowego zacięcia łączyła

je ta właśnie więź. Ich celem było wyrównanie szans, zachęcanie młodych kobiet do kariery naukowej, pomaganie im i wspieranie poprzez stypendia, praktyki naukowe i doradztwo.

Ich wysiłki przyniosły już wspaniałe rezultaty na całym świecie – zwłaszcza tutaj.

Hannah nachyliła się w stronę mikrofonu stojącego obok klawiatury komputerowej.

– Mara, jesteśmy wszystkie na miejscu. – Mówiła po angielsku z ciężkim teutońskim akcentem. – Zaczynaj prezentację, kiedy będziesz gotowa.

Odstąpiła i ekran się podzielił. Pentagram skurczył się i przesunął na bok, odsłaniając młodą twarz Mary Silviery. Zaledwie dwudziestoletnia, już od pięciu lat studiowała w Coimbrze, uzyskawszy stypendium z Bruxas w wieku szesnastu lat. Pochodziła z małej wioski w galicyjskim regionie północnej Hiszpanii i przyciągnęła uwagę licznych firm technologicznych, kiedy opublikowała aplikację translatorską przyćmiewającą wszystkie inne dostępne wówczas na rynku. Niewątpliwie wykazywała wrodzony talent zarówno do komputerów, jak i językoznawstwa.

Nawet na ekranie z jej oczu biła czysta inteligencja. A może tylko duma. Ciemna, kawowa karnacja i długie proste, czarne włosy sugerowały domieszkę mauretańskiej krwi w przeszłości jej rodziny. Obecnie znajdowała się po drugiej stronie kampusu, w uniwersyteckiej Pracowni Zaawansowanych Systemów Obliczeniowych, która mieściła klaster Milipeia, jeden z najpotężniejszych superkomputerów na kontynencie.

Mara zerknęła w bok.

– Rozpocznę cykl Xénese. W ciągu minuty powinniśmy być online. Kobiety przysunęły się bliżej. Charlotte spojrzała na zegarek.

22.23.

W samą porę.

Ponownie wyobraziła sobie słońce wiszące nad zwrotnikiem Koziorożca, oznaczające kulminację zimowego przesilenia, obiecujące koniec ciemności i powrót światła.

Zanim do tego doszło, głośno szczęknęło żelazo. Wszystkie kobiety odwróciły się, zaskoczone.

Przez czarną bramę do więzienia wtargnęła zbита grupa zakapturzonych ciemnych postaci. Intruzi trzymali w rękach duże, błyszczące pistolety. Rozproszyli się, zamykając pięć kobiet w pułapce.

Z komputerowego pomieszczenia nie było innego wyjścia.

Z sercem walącym w gardle Charlotte cofnęła się o krok. Zasłoniła własnym ciałem monitor i pomacała na ślepo za plecami. Przesunięciem i kliknięciem komputerowej myszy zwinęła obraz Mary Silvier, żeby chronić młodą kobietę oraz zrobić z niej niemego świadka. Mikrofon i kamera nadal działały, toteż Mara mogła widzieć, słyszeć, a nawet nagrywać to, co się wkrótce stało.

Kiedy postacie zbliżyły się do kobiet, Charlotte pomyślała, że Mara powinna wezwać policję, chociaż było mało prawdopodobne, żeby ratunek przybył na czas. Nie wiedziała nawet, czy Mara zdaje sobie sprawę ze zmiany sytuacji, bo zapewne skupiała się na swojej zbliżającej się prezentacji.

Napastników było ośmiu – sami mężczyźni – w czarnych szatach, ze szkarłatnymi jedwabnymi szarfami zawiązanymi na oczach. Jednak sądząc po ich zachowaniu i precyzyjnych ruchach, najwyraźniej doskonale widzieli przez te opaski.

Eliza Guerra wystąpiła do przodu, gotowa bronić swojej biblioteki.

– Co to ma znaczyć? Czego chcecie?

Odpowiedziało jej denerwujące milczenie.

Napastnicy rozstąpili się, żeby przepuścić dziewiątego mężczyznę, widocznie przywódcę. Miał dobrze powyżej metra osiemdziesięciu wzrostu i nosił szkarłatną szatę z czarną przepaską na oczach – lustrzane odbicie stroju pozostałych. Zamiast broni trzymał w rękach gruby tom. Wytarta skórzana okładka miała ten sam odcień szkarłatu co jego szata. Tytuł wytłoczony złotymi literami był wyraźnie widoczny: *Malleus Maleficarum*.

Charlotte skuliła się, bo nadzieja w niej zgasła. Dotąd modliła się, żeby to był zwykły napad rabunkowy. Biblioteka zawierała wiele bezcennych woluminów. Lecz na widok książki w rękach mężczyzny ogarnęła ją rozpacz. To wyglądało na pierwsze wydanie, z którego zachowało się tylko kilka egzemplarzy. Jeden przechowywano tutaj, w Bibliotece Joanina. Z chmurnej miny Elizy wywnioskowała, że to może być to samo wydanie, wykradzione z półki.

Książkę napisał w piętnastym wieku katolicki ksiądz, niejaki Heinrich Kramer. Łaciński tytuł tłumaczyło się jako *Młot na czarownice*. Służąca za podręcznik rozpoznawania, prześladowania i torturowania czarownic, należała do najbardziej krwawych i najczęściej piętnowanych książek w historii ludzkości. Według szacunkowych ocen liczba przypisywanych jej ofiar przekraczała sześćdziesiąt tysięcy.

Charlotte spojrzała na swoje towarzyszki.
A teraz będzie jeszcze pięć więcej, pomyślała.
Pierwsze słowa przywódcy potwierdziły jej obawy.

– *Maleficos non patieris vivere.*

Rozpoznała przestrożę z Księgi Wyjścia.

Czarownicy żyć nie dozwolisz.

Mężczyzna mówił dalej po angielsku, chociaż z hiszpańskim akcentem.

– Xénese nie może zaistnieć – zaintonował. – To abominacja zrodzona z czarów i nieczystości.

Charlotte uniosła brwi.

Skąd on wie, czego próbujemy dokonać tej nocy?

Jednak ta tajemnica musiała zaczekać. Pistolety jednoznacznie mierzyły w kobiety, podczas gdy dwaj mężczyźni przynieśli dwa pięciogalonowe kanistry. Charlotte przeczytała napis na jednym: *Querosene*. Nie potrzebowała biegłej znajomości portugalskiego, żeby rozpoznać zawartość, zwłaszcza kiedy napastnicy przechylili kanistry i wylali oleisty płyn na podłogę.

Duszący zapach nafty szybko wypełnił ciasne pomieszczenie.

Kaszląc, Charlotte wymieniła spojrzenia ze swoimi przerażonymi towarzyszками. Pracowały razem od sześciu lat i dobrze się znały. Nie potrzebowały słów. Nie były przykute do drewnianych słupów. Jeśli nadszedł ich koniec, te czarownice zginą, walcząc.

Lepsza kula niż ogień.

Uśmiechnęła się szyderczo do przywódcy.

– Wsadź to sobie, gnojku!

Pięć kobiet z chlupotem rzuciło się na napastników przez kałużę nafty. Pistolety wypaliły, ogłuszająco głośne w zamkniętej przestrzeni. Charlotte poczuła, że pociski wbijają się w jej ciało, ale rozped doniósł ją do przywódcy. Sięgnęła rozczapierzonymi rękami do jego twarzy, wbiła w nią głęboko paznokcie, rozorała policzek, zerwała mu opaskę i zobaczyła furię w jego odsłoniętych oczach.

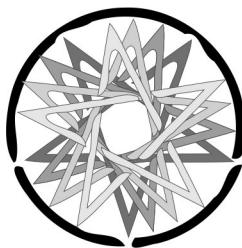
Odrzucił przekłętą księgę i odepchnął kobietę. Wylądowała na kamiennej podłodze obok kałuży nafty. Podparła się jednym ramieniem i rozejrzała po pomieszczeniu. Ze zgrozą zobaczyła cztery pozostałe kobiety leżące bez ruchu na podłodze; ich krew mieszała się z naftą.

Szybko osłabła i też osunęła się na podłogę.

Przywódca zaklął i rzucił jakieś rozkazy po hiszpańsku.

Spod szat wyjęto pół tuzina koktajli Mołotowa i szybko podpalono.

Charlotte zignorowała je, bo ogarniało ją zimno, które tłumiło strach przed nadchodzącym żarem. Spojrzała w głąb pokoju, gdzie jakiś ruch przyciągnął jej gasnący wzrok. Pentagram Bruxas na ekranie komputera wirował szybko, znacznie szybciej niż wcześniej, jakby poruszony tym, co się stało.



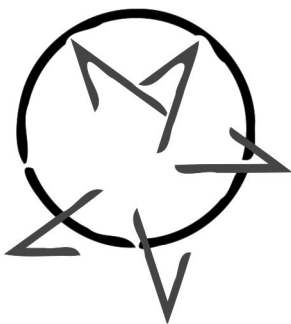
Zdumiona, wpatrywała się w rozmazany obraz.

Czy Mara próbowała jej coś zasygnalizować?

Koktajle Mołotowa rozbiły się o ściany. Płomienie strzeliły wysoko i fala żaru oblała Charlotte.

Umierająca kobieta wciąż jednak wpatrywała się w serce ognia.

Symbol na ekranie przyspieszał jeszcze przez parę sekund – potem nagle znieruchomiał. Ale środek się nie zatrzymał. Fragmenty oderwały się i rozproszyły.



Przywódca, widocznie także zaintrygowany tą zagadką, podszedł do nieruchomego ciała Charlotte. Chociaż ze swojego miejsca na

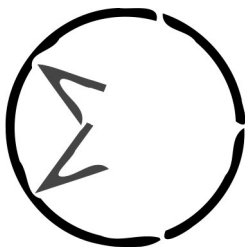
podłodze nie widziała jego twarzy, wyczuwała zdziwienie mężczyzny. W pentagramie pozostały tylko dwa promienie gwiazdy, niczym diabelskie rogi.



Najwyraźniej zobaczył to samo co ona, bo zeszywniał, wyraźnie obrażony. Zatoczył się do tyłu, podniósł ramię i krzyknął po hiszpańsku:

– Znisz... zniszczyć ten *computadora*!

Ale było już za późno. Obraz zmienił się po raz ostatni – wykonał ćwierć obrotu.



Pistolety trzasnęły, kule przeszły ogień. Ekran komputera pękł i pociemniał. Charlotte opadła bezwładnie i podążyła za ciemnością, wypatrując obiecanego światła na końcu, modląc się o bezpieczeństwo Mary.

Lecz jeden obraz wciąż towarzyszył jej w głębinach. Płonął jasno przed oczami jej duszy. To był ostatni obraz widoczny na ekranie. Krąg wokół pentagramu zniknął i pozostał tylko nowy symbol, który urósł i wypełnił ekran, zanim kule dosięgły monitora.



Wyglądał jak grecka litera.

Sigma.

Nie wiedziała, co znaczy ten symbol, ale jego doniosłość dała umierającej nadzieję.

Nadzieję dla świata.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).